



# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci  
Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



*Wypadek na lodzie (str. 66).*

## WYPADEK NA LODZIE.

**D**o samego Bożego Narodzenia nie było śniegu. Kiedy spadł pierwszy a obfity, przyszło na myśl Kaziowi, który ze szkół przyjechał na święta, zabawić się w „rzeźbiarza“ jak mówił. To znaczy, że chciał ulepić ze śniegu bałwana, a że był bardzo niecierpliwego charakteru, jak tylko o nim pomyślał, nie chciał czekać ani chwili.

— Słuchaj Guciu — powiedział do młodszego brata — kładź wysokie buty! Może się zrobić odwilż, jeżeli słońce wyjrzy, a teraz śnieg jest w sam raz do lepienia posągów.

— Trzeba zapytać się mamy, czy można? — odpowiedział Gutek. — Mama tak się cieszyła, że śnieg przykrył suche trawniki, a na bałwana potrzeba dużo śniegu.

— Il! co tam mamie mówić! — odpowiedział niecierpliwie Kazio. Nie marudź i chodź! Mama teraz wydaje dyspozycje gospodyni, to będzie długo trwało.

Gucio ustąpił i pobiegli do roboty, a zabrali się do niej z takim zapałem, że wkrótce stanął bałwan, wcale nawet zgrabny. Ale na śniegu przed domem porobiły się brzydkie lysi i wyszły na wierzch obdarte, żółtkłe trawniki. Chłopcy wetknęli kij w rękę bałwana, na głowę włożyli mu czerwony beret siostrzyczki i wpadli do domu, nie wytarłszy butów.

Zaledwie Kazio postawił nogę oblepioną śniegiem na linoleum, wyściełającym się, runął jak długi, a na hałas, jakiego narobił, wybiegła z jadalnego pokoju matka, za nią służący i gospodyni.

— Nic mi się nie stało! — zawołał Kazio, zrywając się z posadzki.

Nadrabiał miną ale mimowolnie pocierał sobie tył głowy, którym uderzył o ziemię.

— Co ty wyrabiasz? — zawołała matka. — Naniósłś tak śniegu na butach i na ubraniu, zasypałeś cały przedpokój. Gdzie byłeś? Coście robili? Trzebaż było przed wejściem otrzepać ubranie.

Kazio odpowiedział, że się bawili „rzeźbą“ przed domem.

Matka spojrzała w okno.

— Ach! Kaziu! Zepsujecie cały gazon, a ja tak lubię, kiedy śnieg na nim leży! Czemuż nie zapytałście się o pozwolenie? Byłabym wam powiedziała, żeby zrobić w ogrodzie, nie tu przed samym domem...

— Prawda, że Gut chciał się mamy zapytać — przyznał wspaniałomyślnie Kazio — ale ja myślałem, że mamie to nic nie będzie szkodziło.

— Dobrze, że przynajmniej Gutek dba trochę o moje pozwolenie — odpowiedziała z odrobiną żalu matka.

Kazio zaczerwienił się; bywał często zazdrosny o Guta, który, jak mu się zdawało, jest więcej kochany. Ale tak nie było, tylko Gut był posłuszniejszy i serdeczniejszy dla rodziców.

Chłopcy poszli się przebrać. Kazio, ściągając przemoczone buty, odezwał się nagle:

— Jesteś chytry lis, Gut! Nie będę do ciebie mówił i proszę, nie zadawaj sobie i ty trudu rozmawiania ze mną!

— Przecież to nie moja wina, że mama się gniewała — tłumaczył się Gut. — Nie powiedziałem nic, ani nie skarżyłem na ciebie...

Ale Kazio nadąsał się i nie odpowiedział ani słowa.

Po wczesnym obiedzie Gut zapytał matki:

— Czy mogę iść ślizgać się na sadzawce za ogrodem?

— Możesz! Tylko uważaj, czy lód dosyć gruby. Ale i Kazio niech idzie razem. Wiecie, że ojciec i ja nie lubimy, żeby który z was chodził sam na ślizgawkę.

Ale Kazio choć poszedł z bratem, nie rozmawiał z nim wcale. Przypasał łyżwy i puścił się jak strzała po lodzie. Mijając miejsce, gdzie trzcina gęsto zarastała, poczuł, że lód jakby się ugiął, ale udało mu się prześlizgnąć tamtędy szczęśliwie. Możeby ostrzedz Guta? Ba! przemówić do niego? Jeszcze czego! Niech sam uważa i niech się strzeże...

W minutę — w pół minuty nawet — rozległ się trzask i krzyk. Lód się załamał i Gut wpadł do wody...

Ach! wtedy serce Kazia ścisnęła taka trwoga, taki żal, taki wstyd! Co on zrobił? Naraził brata na chorobę — może na śmierć... O Boże!...

— Nie ruszaj się! nie ruszaj się! Trzymaj się lodu i siedź spokojnie! Lecę po ludzi...

Jak wyskoczył na brzeg — jak dobiegł do najbliższej chałupy — nic nie pamięta. Gniew i uraza rozwiały się bez śladu. I cóż z tego, choćby Gut był więcej kochany? Niech tylko nie utonie... Niech tylko nie utonie!

W chałupie była kobieta z córką: dały Kaziowi długi sznur i pobiegły do dalszych chałup po pomoc.

Kazio popędził nad staw i rzucił koniec sznura Gutowi, który zdołał go pochwycić zgrabnymi rękami. Nadbiegli po chwili ludzie i wyciągnęli go z wody żywego, ale przeziębłego nawskroś. Odchorował tę kąpiel pod lodem. Kazio, dręczony wyrzutami sumienia, prześcigał wszystkich w obsłudze chorego. Zrozumiał teraz, że tak jak słabym był lód w jednym miejscu sadzawki — tak samo w jego duszy słabą stroną było uczucie zazdrości względem brata, które stopniało w chwili trwogi o niego. Słabe miejsce na sadzawce zamarzło na nowo — a w oczyszczonej duszy Kazia pozostało tylko braterskie uczucie.



## Bitwy morskie w historii.

**M**orze — ta wielka przestrzeń wód, pokrywająca około  $\frac{2}{3}$  powierzchni kuli ziemskiej, zdawien dawna miał dzielić ludzi, ułatwiało im raczej stosunki, gdyż żegluga stała się rychło jednym z najdogodniejszych sposobów komunikacji. Rozwinęły ją najwcześniej ludy rasy białej, zamieszkałe dookoła morza Śródziemnego, usianego wyspami i poszczerbionego półwyspami, nie zamarzającego ani zbyt burzliwego. Fenicyanie, Grecy, Kartagińczycy, wreszcie Rzymianie — kolejno prym w niej trzymali w czasach starożytnych; później żeglugę uprawiali najgorliwiej rzeczypospolite włoskie: Wenecya i Genua, miasta hanzeatyckie, dalej Portugalia, Hiszpania, Holandya i Anglia.

Obecnie każde niemal państwo posiada swoją flotę wojenną i handlową, a wielkie wynalazki XIX wieku pozwoliły udoskonalić znakomicie budowę okrętów i ich szybkość.

O rozwoju żeglugi pisał w „Wieczorach“ obszernie p. Wł. Umiński w 1900 r. (Historia środków komunikacji) — dziś więc chcemy tylko skreślić parę słów o okrętach wojennych i przypomnieć najważniejsze bitwy morskie, gdyż, niestety, morze nie tylko służy do dźwigania na swych falach ładownych statków handlowych i pasażerskich, nie tylko było widownią odkryć geograficznych i naukowych, ale zarówno jak ląd stały — sceną strasznych walk między ludźmi, tem straszniejszych, że oprócz grotów i pocisków, wojującym groził zawsze niepewny i zmienny żywioł, pochłaniający zatapiane statki wraz z załogą.

Wyliczenie ważniejszych w dziejach bitw morskich zajęłoby niezmiernie wiele miejsca, więc wymienię tylko kilka tych, które największe miały skutki.

Bitwa pod Salaminą 481 r. (przed N. Chr. P.) Przy wyspie tej nazwy Temistokles, na czele kilkudziesięciu galer Ateńskich zniszczył ogromną flotę Xerksa, króla Perskiego, który przybył z niezliczonymi zastępami, aby podbić Helladę, a ze złotego tronu przyglądał się bitwie. Po tej porażce wrócił do Persji, jak niepyszny, i zaniechał swego zamiaru.

Bitwa pod Akcyum (31 r. przed N. Chr. P.), pamiętna zwycięstwem Oktawiusza, późniejszego pierwszego cesarza Rzymskiego Augusta, nad współzawodnikiem Markiem Antoniuszem i Kleopatrą, królową Egiptu.

Bitwa pod Lepanto (1571 r.) po N. Chr. P.), w której Don Juan Austriacki zniszczył flotą turecką i uniemożliwił dalsze napady Turcyi na południową Europę drogą morską.

Pogrom wielkiej Armady (1588 r.) przez Anglików i Holendrów na kanale La Manche. Armadą nazwał król Filip II Hiszpański ogromną flotę, którą wysłał na podbój Anglii. Zbyt ciężkie i nieobrotne statki z łatwością uległy marynarzom angielskim i silnej burzy.

Bitwa pod Abukirem (1799 r.) i bitwa pod Trafalgarem (1805 r.) W pierwszej admirał angielski Nelson zniszczył eskadrę francuską, na której generał Bonaparte, późniejszy cesarz Napoleon, przeprawił się z wojskiem do Egiptu. W drugiej tenże Nelson zwyciężył flotę francuską i hiszpańską, a sam życie postradał.

Bitwa pod Nawarynem (1827 r.) Tu połączone floty rosyjska, francuska i angielska zniosły ze szczętem flotę turecką i egipską, wskutek czego Grecya mogła wyswobodzić się z pod panowania Turcyi.

W ciągu ostatnich lat dziesięciu w wojnie Chińsko-Japońskiej (1894—5 r.), upamiętniła się bitwa przy ujściu rzeki Jalu, oddzielającej Koreę od Mandżurji, i w wojnie Amerykańsko-Hiszpańskiej o wyspę Kubę (1898 r.) — zniszczenie eskadr hiszpańskich pod Manillą i Sant-Jago.

Jak się odbywają i na czem polegają bitwy morskie? Cel ich jest zawsze ten sam: zatopienie lub ujęcie statków nieprzyjacielskich albo uczynienie ich niezdolnymi do żeglugi.

Aż do wynalezienia prochu i dział dalekonośnych — galery (tak zwano statki wojenne) zbliżały się do siebie, godząc ostremi przodami. Zcierpano wrogie nawy hakami i załogi walczyły, jak na ziemi. Nieraz podpalano statki i wszyscy ginęli razem: zwycięzcy i zwyciężeni. Najnieszczęśliwszy był los wioślarzy-niewolników, przykutych do ławek łańcuchami: musieli ginąć, nie biorąc udziału w walce, ani mogąc myśleć o ocaleniu. W ten sposób walczone na morzu aż do XXII wieku.

Wynalezienie armat i udoskonalenie żeglugi żaglowej zmieniło charakter walk morskich, chociaż *abordaż* t. j. zetknięcie się z okrętem nieprzyjaciel-

skim i walka na pokładzie nie przestał być jeszcze używany. Główną jednak rolę zaczęły już grać armaty, ich wielkość i celność; walkę zaczynało strzałami z pewnej odległości.

Statki wojenne budowano z drzewa dębowego, różnych typów: największe były fregaty, czyli okręty liniowe, niosące po kilkadziesiąt do 80 dział rozmaitego kalibru, mniejsze: korwety, brygi odpowiadały kawaleryi wywiadowej w armii lądowej.

Ale zastosowanie pary do poruszania okrętów i wynalezienie nadzwyczaj silnych materiałów wybuchowych jak bawełny strzelniczej, dynamitu, melinitu i t. d. zmieniły w ostatnich latach dwudziestu i konstrukcję statków i sposób prowadzenia bitw morskich.

Trzeba było mieć statki, mogące dźwigać działa ogromnego kalibru, posiadające potężnej siły maszyny parowe dla otrzymania wielkiej szybkości, dużo miejsca dla licznej załogi, zapasów węgla, żywności, ładunków i t. p. Niedosć tego, statki te musiały być wytrzymałe na pociski dział nieprzyjacielskich.

Stąd powstał typ pancerników.

Rycina nasza przedstawia właśnie jeden z największych pancerników niemieckich, spuszczonej na wodę w 1899 r. Widzimy, że jest to istna twierdza pływająca. Działa jego sięgają w promieniu kilkunasto wiorstowym, a cały pokryty jest pancerzem stalowym, dochodzącym aż do 2 metrów pod linią zanurzenia się w wodzie.

Pancernik taki ma dno podwójne, a całe wnętrze jego składa się z kilkunastu oddzielnych nieprzenikliwych dla wody komór, tak iż przebiecie jednej nie grozi zatonięciem statkowi.

Długość pancerników wynosi od 100 do 130 metrów, a szybkość — około 20 metrów (100 wiorst) na godzinę, a pomieścić może od 800 do 1500 ludzi.

Koszta budowy i urządzenia tych olbrzymów morskich są bardzo znaczne, bo od 10 do 15 milionów rubli.

Drugim typem statków wojennych współczesnych są tak zwane krążowniki, mniejsze i lżejsze od pancerników — posiadają większą szybkość i obrotność, ale za to mniejszego kalibru działa i mniej mocny pancerz stalowy.

Oprócz pancerników i krążowników, każda flota posiada jeszcze małe kanonierki, oraz niewielkie stateczki bardzo szybkie, uzbrojone w rurę do wyrzucania torped; stąd zwą je torpedowcami. Zadanie ich polega na wysuwaniu się naprzód i atakowaniu przeciwnika pod osłoną ciemności albo na zatapianiu uszkodzonych okrętów, pozbawionych możności ucieczki.

Do niszczenia torpedowców służą przedewszystkiem szybkostrzelne armaty pancerników i krążowników, oraz małe uzbrojone działami statki, zwane kontrtorpedowcami. Okręty wojenne, stojące na kotwicy zabezpieczają się od torped siatką metalową, zwieszoną z boków, której jednak w czasie bitwy używać nie można; posiadają nadto reflektory elektryczne wielkiej siły, te w nocy rzucają snopy światła na daleką przestrzeń i ułatwiają spostrzeganie nieprzyjacielskich torpedowców.

Ale cóż to są owe torpedy, ta najstraszniejsza obok bomb, wyrzucanych przez armaty, broń współczesnej marynarki wojennej?

Torpedy są to miny pływające, ruchome w przeciwnieństwie do min nieruchomych, zakładanych u wejścia do portów, które wybuchają w chwili, gdy o nie zawadzi nadpływający statek.

Torpeda zaczepna, wynaleziona przez anglika Whiteheada (Uajthed), a udoskonalona przez inżyniera floty austriackiej Pietruskiego, jest podobna

z powierzchni do ogromnego metalowego cygara. Wnętrze cygara tego składa się z trzech przedziałów. W przednim mieści się właściwa mina, to jest pewna ilość materiału wybuchowego — zwykle kilkaset funtów, drugi przedział zawiera ściśnione powietrze, poruszające dwie śruby, te zaś, umieszczone na końcu, nadają torpedzie dość szybki ruch, około 30 wiorst na godzinę.

Torpeda, wyrzucona z odpowiedniej rury pancernika lub torpedowca w kierunku nieprzyjacielskiego okrętu, płynie sama na jakie 3 metry pod powierzchnią wody — i biada statkowi, w którego dno uderzy, wówczas bowiem następuje straszliwy wybuch, który przebija najgrubszy pancierz.

Tak więc dzisiejsze bitwy morskie toczą się z wielkiej odległości za pomocą ataku torpedami pod wodą i bombardowaniem wzajemnem z dział, które sięgają od kilku do kilkunastu nawet wiorst.

Nauka, zarówno jak pracy przemysłowej, tak i wojnie dostarczyła mnóstwo przyrządów i maszyn, zastępujących ręce ludzkie. Szkoda jednak, że tym razem przyczyniła się do szerzenia i potęgowania dzieła zniszczenia, że państwa — wynalazki swych uczonych i techników zamiast ku szczęściu ludzkości — używają dla walk wzajemnych, w których giną tysiące.

## PSIE POLE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA DLA MŁODZIEŻY

przez

Włodzimierza Trąpczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

niezwykli to byli istotnie pod każdym względem ludzie, nawet też Juda, choć wiele zwiedził krain i niejednemu człeku przyjrzał się już w długim żywocie swoim, tym razem nie mógł wyrozumieć, z którejby strony przywędrowali pod Gostyń. Jako karły wyglądali wszyscy w obec tego Maćka z Mielżyna i w obec tych Polan rycerskich: z Rusiborza,

Grzybowa, Nekli, Giecza, Zaniemyśla i innych włości, którzy jeszcze przed zachodem słońca obsiadali ławy w domostwie Natana. Niby dęby barczyści, w ręku krzepcy, w całej postaci rozłożysti byli Wielcy Polanie z nad Warty i Gopla, ci znów wzrost mieli mały, oblicza chude i kościste, ręce drobne, oczy blade, włosy konopiaste, a szaty i wszelakie przybory skromne i biedne. Maćko pokręcił

wąsa i zwrócił wzrok ku Natanowi, a wzrokiem tym i wrzuceniem ramion wyraźnie okazywał, że lituje się teraz nad tem mizeractwem, które tak buńczucznie dopominało się otworzenia bramy i groziło nawrozwaleniem murów. Że jednak właśnie tam, u furt okazywali ogień i butę, więc też stary rycerz a chwili nie powątpiewał o pochodzeniu szlacheckich gości, którzy w widnej izbie przyprowadzali ła w odzieży.

— Należy nam się wypoczynek — rzekł najstarszy z gromadki, człowiek z siwą już brodą — przybyliśmy spory szmat drogi i kilka dni strawiliśmy nad tem.

Starego Maćka znów zastanowił głos, skądinąd dźwięczny, i sposób, w jaki padaly wyrazy. — Niby tak samo mówi, jako i my, aliści obco mi dźwięczy ta jego mowa — pomyślał przez chwilę Maćko, ale pomiarkował się zaraz i nie dając poznać po sobie zdziwienia, zapytał:

— Że z dalekich stron przybyliście do nas, to dojrząc łatwo, zapewne też od Szlązka, albo zgoła od Pomorza, czy od Małych Polan przybyliście do nas w gościnę?

— Nie zgadliście, wasza miłość — zaśmiał się przybysz tak szczerze, iż Maćko poczuł w swem sercu mimowoli skłonność do tego człowieka.

— Toć chyba i nie zgadnę — odparł wesoło rycerz z Mielżyna — świata nie obiezałem dużo, długi mój żywot spędziłem oto wśród naszych jezior i lasów, czasami tylko zapuszczamy się w głąb ościennych krajów pruskich, a kędy indziej nie postać noga moja. Natan lepiej obcych ludów jest światem, może on docieknie prędzej.

To mówiąc, zwrócił się do starego Judy, który składając ręce pokornie na piersiach i uśmiechając się grzecznie, odparł:

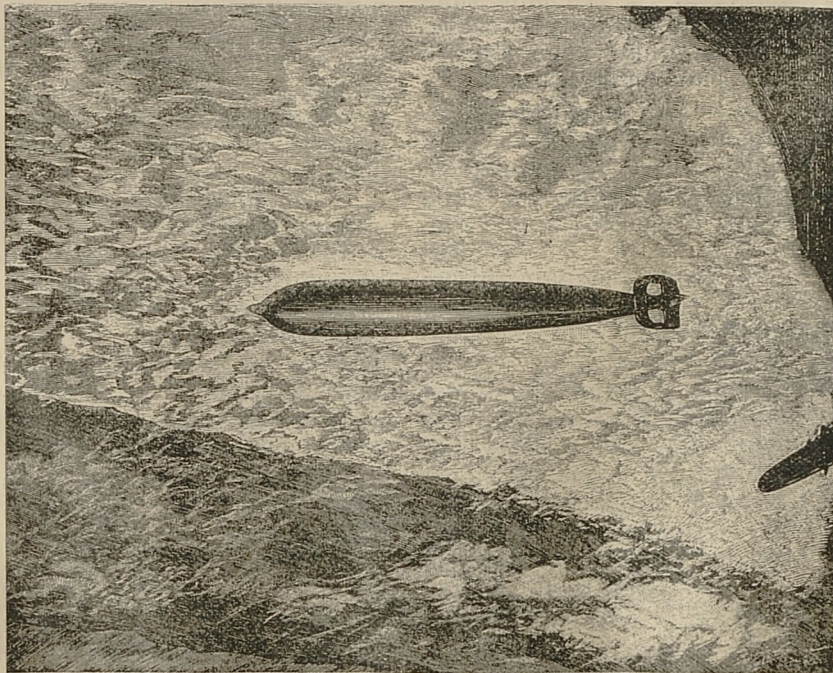
— Już chyba, wasze miłości, nie z Czech tu przyciągnęli, ani też z ziemi Rusa?

— A gyby tak było?

— Mowa tam inna i ludzie inni — niedowierzając rzucił stary Juda, a starszego przybysza snadź bawiło to zgadywanie, bo nie dopowiedziawszy kim jest i po co przybywa, zawołał:

— Opowiemy wam wszystko, ale później nieco, a tymczasem niechaj poznamy, czy sławiona szeroko gościnność u Wielkich Polan większa jest, lub przynajmniej dorównywa naszej. Głodni jesteśmy setnie, a zapasy nasze wyczerpały się jeszcze rano. O siebie się nie troszczę, ani też o towarzyszy, aliści nie chciałbym, ażeby wyczerpanie podróży i brak strawy zaszkodził zdrowiu pana naszego.

„Pana naszego?”  
Cóż u licha! Czyżby to byli jacyś dworzanie, towarzyszący wysłannikowi któregoś z książąt sąsiednich?”  
zadumał się Maćko



TORPEDA PEŁNĄCA POD POWIERZCHNIĄ MORZA. (Do art. „Bitwy morskie w historii”).



WIELKI PANCERNIK WSPÓŁCZESNY. (Do art. „Bitwy morskie w historii”).

i znów spojrział na Natana, który także same na obliczu wyjawiał zdumienie. Obaj spojrzeli wzajemnie na owego nikłego chłopca, który pierwszy przystąpił próg przy furcie, a który teraz zasiadł na ławie i bezmyślnie wpatrywał się to na ściany, to na pułap i podłogę, to wreszcie strzepywał ostatnie krople deszczu z odzieży.

A ta odzież innego była kroju, aniżeli u pozostałych pięciu przybyszów. Na całej postaci zwiędła się suknia z grubego, brązowego materiału; rękawy szerokie u góry, zwężały się w miarę i przy dłoni zupełnie już były wązkie; biodra przepasane czterema splecionymi razem sznurkami białymi, na nogach sandały, przytrzymywane u kostki rzemieniami wązkimi.

Maćko widywał już odzienie podobne, ale widywał je nie wśród ludzi świeckich. Mnisi, którzy przez pewien czas zatrzymali się pod Świętą Górą i którzy tutaj założyć chcieli pustelnię, nieinaczej byli przybrani, skądżeby jednak mnich odłączył się, jako zbłąkana owca od stada i po nocy szukał przytułku w otoczeniu ludzi rycerskiego rzemiosła. Zresztą mnich i wszelaka osoba duchowna na znak godności swojej miałyby przecież muszle przy szyi, a tych bystry wzrok Maćka naprózno szukał przy habicie młodzieńca.

— Cóż tak rozmyślacie? — zaśmiał się znów przybysz. — My nie wybredni, nie troszczcie się o nasze języki, przyjmijmy wszystko wdzięcznym sercem, jeżeli i wy ochotnym nam ofiarujecie sercem. Byle kołacza lub kukiełki kawał zjemy smakowicie, a popijemy wodą i okrasimy solą, jeżeli gościnnych Wielkopolan nie stać na nic lepszego.

Ta przymówka do gościnności ubodła Maćka, ocknął się też natychmiast z zadumy i krzyknął na pacholków.

— Znieść mi tu wszystko do izby, a gdyby było mało, to choćby z piekła wyrwać wołu, rozpalić ogień na dziedzińcu i upiec natychmiast! Ty, Natanie, wytoż nam piwa i miodu z piwnic!

— To dopiero rozumna przemowa! — zawołał przybysz, i przybliżywszy się do Maćka, starał się uściśnąć jego rękę.

Ale rycerz z Mielżyna usunął się w tył i zmierzzył ostro małego człowieczka.

— Gościnność gościnnością, a powitanie odłożmy na później. Przyszliście do nas z imieniem Boga na ustach, więc otworzyliśmy wam wrota, aliści zanim usiądę przy jednym stole z wami i zanim podam prawie, muszę wiedzieć, kogo witam, lubo nie we własnym domu, ale zawdy na swoich, wielkopolskich śmieciach.

— Przecież i bez tego wezwania opowiedziałbym się wam, bracie — dobrodusznie i szczerze opowiedział przybyły i dodał: — Jestem Jarosz z Bodzanowa, klejnotu Korab, towarzysze zaś moi to powinowaci a krewni, więc Derśław z Raciąża, Woisław z Wylazłowa, Semko z Kalinowa i Mieszko z Bronowa.

— A szósty? — zapytał Maćko.

Jarosz nie odpowiedział zaraz, chwilę zdawał się namyślać, obejrzał się w stronę jedną i drugą, wreszcie przemówił, wbrew zwyczajowi swemu bardzo powoli:

— Tego szóstego zwano niegdyś Zbyszkiem z Piastowa, później zmieniono mu przy przywdzianiu odzieży mnisiej to wołanie na Anzelma, a jak w przyszłości znów zwać się będzie, to jeszcze nie wiadomo.

— Dziwne duby pleciecie, mości Jaroszu, w mojej starej głowie te wszystkie przemiany zgoła pomieścić się nie mogą. Skoro jednak weszliście w nasze progi, a jako stary bojownik ręczycie za współtowarzyszy, to i my przyjąć was chcemy sercem gorącym a szczerem.

Maćkowi dziwnie spodobał się ten mały a krępy człowieczek, starzy przeto zasiedli obok siebie na ławie i wdali się w gawędę, która potraçała o wszystkie sprawy. Mówiono więc o kłopotach, o rodzinach, o zbożach przeróżnych i polowaniach, nie pominięto nawet Czechów, Prusaków; ale gdy Maćko skierował rozmowę na dwór Władysława Hermana i na Sieciecha, przybysz zacinał usta i zaraz w inną stronę starał się wszystko obrócić. Jarosz chrząkał wtedy tylko, śmigał oczami ku towarzyszom, uśmiechnął się czasami, do gawęd jednak nie był skory.

A Maćko, który rad byłby się dowiedzieć, jakie tam słuchy chodzą po szerokim świecie, zagrzewał się i rozpowiadał dziwy, nie dostrzegając wcale, że sąsiad słucha wprawdzie uważnie, lecz nie dorzuca żadnych zdań własnych.

Dobrze już świtać zaczęło, gdy nareszcie stary Juda, nie spuszczać oka z przybyszów, szepnął:

— Czasby wypocząć, wasze miłości, słońce po dniu pochmurnym lada chwila zajrzy do komnaty. Służba przygotowała już posłania, a Bogu dzięki w domu Natana znajdzie się jeszcze dosyć miejsca na pomieszczenie choćby całego pocztu rycerskiego.

Ostatnie słowa wymówił z pewną dumą, chcąc przybyszom okazać, że wypadek sprowadził ich nie do byle jakiego gospodarza.

— Właściwie — zauważył Maćko — nie powinniśmy się teraz kłaść wcale, w Mielzynie roboty czeka nas dużo, a białogłowy moje nie będą wiedziały, jak postąpić i jak przygotować sieci, które trzeba zapuścić, żeby ryby nie podusiły się w jeziorze.

— O jeden dzień przecież nie chodzi — zaśmiał się Natan — a naszym starym kościom wypoczynek zawsze jest potrzebny po trudach.

Przybysz, który widocznie poczuł także skłonność ku rycerzowi z Mielżyna, wdał się również w tę sprawę i ją odwoździł Maćka od zamiaru wyjazdu, a wzięwszy go na stronę rzekł półgłosem:

— Bardzo rad pomówiłbym z wami, ale dziś za dużo świadków, a nie wszystko można wyjawić, nie znając ludzi. Przed wami wywnętrzę się zupełnie, potrzeba jednak na to dłuższego czasu. Dlatego też zrobilibyście mi prawdziwą przyjemność, gdybyście przenocowali i zabawili przynajmniej do obiadu.

(d. c. n.)

## Do roboty.

Świat, to jedno wielkie pole,  
Gdzie człek orze swoją dolę.  
Jak posieje i wyorze,  
Jakie ziarno rzucać będzie,  
Takie plony w zwykłej porze  
Kiedys znajdzie na swej grzędzie.

Hej więc młodzi, do roboty!  
Hejże żwawo w imię Boże!  
Niech jak promyk słońca złoty  
Ono świeci w każdej porze.  
Niech wam moc da w każdej chwili  
Aż do końca wytrwać w pracy,  
Jak ojcowie wasi byli  
I wy, młodzi, bądźcie tacy!

Całe życie w imię Boże  
Każdy niech swe pole orze!  
Prawda, cnota, rozum tegi  
Niech wam służą za zaprzęgi.  
I prowadźcie pługi. — Hola!  
Poprzez łąki, poprzez pola.  
Równaj góry, karczuj bory,  
Rzucaj światło w ciemne knieje,  
Obróć w niwy czeze ugory,  
Głębiej, głębiej pędź oranie  
Nie szczedź czasu ni roboty,  
Niech żelazem pług dostanie,  
Aż gdzie piasek szczerozłoty!

Maciej Jamon!!.



(Dalszy ciąg).

Święta Bożego Narodzenia obchodzone są w Ho landyi uroczyście, tak jak i w całym świecie chrześcijańskim; dzień św. Mikołaja jest zaś świętem dzieci holenderskich. Chłopcy i dziewczęta z radością z gorączkowym oczekiwaniem dnia tego wyglądają Niektórych wszakże łęk ogarnia. Święty Mikołaj odznacza się szczerością a kto ma grzeszki na sumieniu, ten wie, że dnia tego słowa prawdy usłyszy. O wszystkim wie Święty, nic się przed nim nie ukryje a bywa czasem tak surowy, że do niektórych domów, gdzie są bardzo złe dzieci, przychodzi z pekiem różg pod pachą!

Wprawdzie żadnego użytku z nich nie robi, ale nakłania rodziców, by tego środka poprawy używali.

Nasi znajomi wrócili do domu w samą porę, bo w chwilę później wszędzie zjawiał się św. Mikołaj, który może być w tysiącach miejsc jednocześnie.

Wiemy, że w tym roku był o jednej godzinie u rodziny van Gleck i u rodziny Bowmanów.

Bowmanowie byli to ludzie niezamożni, to też nie kosztowne dary złożył im cudowny opiekun. Ale radość z nich wielka spłynęła, bo Anna Bowman otrzymała to właśnie, czego pragnęła.



Braciszkanie i siostrzyczki Hildy daremnie stali się ukryć swój niepokój.

Ubrano ich w najpiękniejsze suknie i wprowadzono do wielkiej sali. Dzieci wyrażały swoją radość wesółmi śmiechami a niepokój malowniczymi wykrzyknikami.

Ziadek van Gleck miał wielką ochotę zdręznąć się chwilę, ale w domu ani jednego cichego kąta nie mógł znaleźć. Nawet najmłodszy dwuletni dzieciak pojmował ważność chwili, kiedy posadzono go na dywanie na środku salonu a jego rodzeństwo otoczywszy go kołem, zaczęło śpiewać zgodnym chórem wezwanie do świętego Mikołaja.

Zejdź do nas, wielki, święty Mikołaju, przyjacielu nasz. Przyjmijemy cię z radością. Nie każ długo na siebie czekać. Cukierki i zabawki nam przynieś ale o różgach prosimy cię, zapomnij!

— Nasze koszyczki w przyległym pokoju stoją; napełnij je, święty Mikołaju swymi pięknymi darami. Obiecujemy, że grzeczni będziemy, lecz przynieś nam śliczne niespodzianki.

— Przyjdź święty Mikołaju; nigdzie radośniej cię nie przyjmą. Nawet nasz małeńki razem z nami śpiewa: przyjdź, o! przyjdź św. Mikołaju!

Zaledwie śpiew ucichł, trzy razy zapukano do drzwi a wtedy wszystkie dzieci w jednej chwili skupiły się koło matki, przejęte ciekawością i trwogą. Nawet starsi pochyliłi ku drzwiom głowy. Babcia van Gleck poprawiła sobie okulary, i oto wszedł sam święty Mikołaj. Miał na sobie tradycyjne ubranie biskupa, infulę na głowie i pastorał w ręku. Czy doprawdy wszedł drzwiami? Tego nikt nie był pewny.

— Pozdrawiam was, dzieci, wyrzekł poważnie. Szczęśliwy się czuję, że znowu jestem między wami, wiem, że w ogóle grzeczne z was dzieci, to też ani jednej różgi nie wniósłem do tego domu, wszystkie zostawiłem na moim wielkim wozie. Wiem wprawdzie, że Diedrich był niegrzeczny na jarmarku w Harleem, ale poprawił się potem; Majka od pewnego czasu zaniedbuje szkołę, wszystkie pieniądze na cukierki wydaje, tak, że dla biednych niema już ani grosza; Ketty lubi dokuczać zwierzętom, nie raz słyszałem miauczenie jej kota, kiedy go za ogon ciągnęła ale przebaczę Ketty, jeżeli uwierzy, że najmniejsze stworzonko ból odczuwa na równi z człowiekiem i że nie należy nigdy wyzyskiwać cudzej słabości.

Biedna Ketty przerażona tem, że święty wie nawet o męczeniu kota, choć nikt w domu tego nie widział, rozplakała się głośno; widząc jej żal, święty nie czynił jej więcej wymówek.

— Co do ciebie Henryku — mówił znowu, ty dobrze wioślujesz, dobry z ciebie łźwiarz a nawet celny strzelec, ale tym rozrywkom poświęcasz nawet czas na naukę przeznaczony. Dla ciała zapominasz o umyśle.

— Hilda jest dobrą dziewczyną. Kocha i wspiera biedaków. To też ma sumienie spokojne i serce wesole. Wiem o każdym jej dobrym uczynku ale tych tajemnic nie zdradzę.

Miłą twarzyczkę Hildy pokrył rumieniec.

— Dzieci moje — mówił dalej święty — trudno osiągnąć doskonałość, niechże każdy z was według możliwości swojej ku niej dąży. Kochajcie Boga, bliźnich, ojczyznę, obowiązki swoje. Jutro rano znajdziecie w waszych koszyczkach moje dary, jako dowody mojej dla was przyjaźni. Dowidzenia!

Kto wie, czy święty nie byłby dłużej pozostał, z dziećmi, gdyby mu się długa biała broda nie przekręciła tak jak gdyby była poprostu źle przymocowana. W każdym razie wszedł tajemniczo, cicho

i bardzo szybko, a Henryk nie mógł się dość nadziwić podobieństwu jakie dopatrywał między świętym a swoim nauczycielem Kolbem.

Zasiadły teraz dzieci do kolacyi, poczem wśród gwaru i domysłów, co święty im przysłał, udaly się na spoczynek. We śnie czas prędko mija, a każde z nich wyglądało jutra z ogromną niecierpliwością.

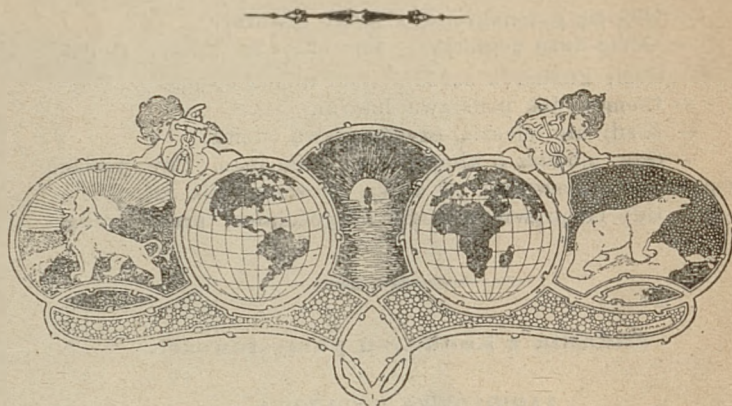
Bardzo wczesnym rankiem już się przekonaly, że ich przyjaciel doskonale wiedział, o czem każde z nich marzyło. Hilda naprzykład znalazła dziesięć książek tak wybranych, jak gdyby kupiła je sama w księgarni pana van Bakkenes.

Henryk dostał lunetę, do której dawno wzdychał. Święty Mikołaj czy... pan Kolb złożył te dary? biedził się chłopczyk.

Hilda uśmiechnęła się tylko, słuchając zwierzeń, brata; po wyjściu świętego, pomimo jego pochwał smutek ogarnął je, serce. Myślała, jak tam o tej wesolej porze smutno być musi u Brinkerów. Czemuż nie mogła zaprowadzić do nich świętego Mikołaja, aby im zaniósł trochę niespodziewanego wesela.

Niestety! czemuż do jednej może tylko chaty Brinkerów dobry opiekun nie zajrzał?

(d. c. n.)



## ZE ŚWIATA.

**Język japoński.** Do wiadomości, jakie już podaliśmy w „Wieczorach Rodziny” o Japonii i Japończykach, dodajemy dziś jeszcze kilka szczegółów o języku japońskim, który w ogólnym swym charakterze pokrewny jest mongolskiemu i mandżurskiemu, a w ogóle mało jest rozwinięty.

Język japoński współczesny różni się jednak dosyć znacznie od dawniejszego, gdyż w ciągu wieków uległ wpływom żywiołów obcych, głównie chińskich, albowiem Japończycy chętnie posługują się wyrobionym językiem chińskim i do dziś dnia wiele dzieł naukowych wydają w tym języku, a w ogóle uczeni japońscy tak się posługują chińszczyzną, jak u nas w wiekach średnich — łaciną.

Obok jednak ogólnie przyjętego języka ustnego i piśmiennego klas wykształconych, prawie każda prowincya państwa posiada swoje narzecze tak odrębne, że mieszkańiec południowej Japonii nie jest w stanie zrozumieć swego ziomka z północy.

Ciekawą właściwością języka japońskiego jest podział wszystkich wyrazów na trzy tylko klasy: *rzeczowniki*, które prócz właściwych rzeczowników obejmują jednocześnie zaimki, przymiotniki, liczebniki, a nawet i przysłowki; — oraz

*Czasowniki i Partykuły*; te ostatnie zastępują miejsce końcówek deklinacyjnych.

Podajemy kilka słów japońskich z mowy potocznej.

Matka więc po japońsku nazywa się *fava* albo *irova*, ojciec — *kazo*, ciotka — *oba*, wuj — *odsi*, chłopiec — *onoko*, dziewczynka — *menoko*, kuzyn — *ovi*, kuzynka — *mevi*, kwiat —

*hana*, trawa — *kusa*, góra — *jama*, zając — *U*, tygrys — *tori*, kozieł — *fitsuri*, koń — *m'ma*, pies — *inu*, smok — *tats*, wąż — *mi*, małpa — *saru*, świnia — *I*, kogut — *tori*, dzień — *fi*, noc — *jo*, południe — *firu*, noc — *joru*; szczęśliwy — *sai-vai-aru*, chory — *jamavi-aru*, grzeczny — *jau-na*, ciepły — *atataka*, zimny — *fijajaka*, piękny — *bibi-siki*, zły — *a-siki*, dziecinny — *kodomo-rasiki*, głupi — *baka-rasiki*; pisać — *kaki*, czytać — *jomi*, widzieć — *mi*, wołać — *jobi*, być — *ari*, czekać — *matsi*, iść — *juki*, mówić — *ii* albo *ivi*, mieszkać *u*, znikać — *fate*, ugościć — *jadosi*, słyszeć — *kiki*, otrzymać — *e*.

Co do liczebników, to obecnie w Japonii używane są chińskie, liczebniki staro-japońskie brzmią tak: jeden — *fitu*, dwa — *futa*, trzy — *mi*, cztery — *jo*, pięć — *itsu*, sześć — *mu*, siedem — *nana*, osiem *ja*, dziewięć — *kokono*, dziesięć — *tro*.

Ze wszystkich tych przykładów widzimy charakterystyczną językom wschodnim krótkość przeważnie jednozgłoskowość wyrazów, które łącząc się razem, tworzą określenia i nazwy nowych pojęć, tym sposobem każdy dłuższy rzeczownik czy czasownik japoński jest właściwie połączeniem paru a nawet czasami kilku innych samodzielných wyrazów.

Na zakończenie przytaczamy kilka przysłów japońskich.

— Używaj laski, żeby nie upaść.

— Gdy żałujesz, już zapóźno.

— Towarzystwo w podróży — jest pomocą; miłosierdzie w niedoli — dobrodziejstwem.

— Gdy się pył nagromadzi, górę stworzy.

— Gdzie dużo żeglarzy — tam okręt na górze. (Polskie przysł.: „Gdzie kucharek sześć — tam niema co jeść”).

— Ciemny, jak podstawa latarni.

— Kiedy zło odeszło, czyśćmy swą odzież.

— Gdy mówisz o kim, ujrzyś cień jego. (My posiadamy podobne przysłowia): „O wilku mowa, a wilk tu”.

— Gdy bezprawie wchodzi na gościniec, prawo znika.

## ZADANIE LITEROWE.

uł. Józef Aleksandrowicz.

Zamiast podanego szeregu punktów i gwiazdek wstawić należy litery w ten sposób, aby otrzymać 19-cie pięcioliterowych wyrazów, którychby ostatnie i przedostatnie głoski na miejscach gwiazdek stojące, utworzyły nazwę zabawy, w której biorą udział liczni czytelnicy „Wieczorów Rodzinych.”

Znaczenie wyrazów:

- 1) ●●●●\* — Imię męskie.
- 2) ●●●\*● — Inaczej silnica.
- 3) ●●●●\* — Imię męskie.
- 4) ●●●\*● — Gatunek ptaków.
- 5) ●●●●\* — Opera I. Padarewskiego.
- 6) ●●●\*● — Gatunek psa.
- 7) ●●●●\* — Rodzaj ptaka.
- 8) ●●●\*● — Budynek gospodarski.
- 9) ●●●●\* — Gatunek zboża.
- 10) ●●●\*● — Rodzaj obawy.
- 11) ●●●●\* — Pasma gór.
- 12) ●●●\*● — Droga bita.
- 13) ●●●●\* — Zwierzę dzikie.
- 14) ●●●\*● — Cezar rzymski.
- 15) ●●●●\* — Miasteczko w gub. Lubelskiej.
- 16) ●●●\*● — Powieść Sienkiewicza.
- 17) ●●●●\* — Zdobniałe imię żeńskie.
- 18) ●●●\*● — Rzemieślnik.
- 19) ●●●●\* — Znaczkę pocztową.

Na tych zadaniach kończymy druk wyróżnionych łamigłówek z konkursu pomysłowości. Rozstrzygnięcie konkursu wraz z listą nagrodzonych i odznaczonych ogłoszone zostanie w N-rze 12-ym lub 13-ym „Wieczorów.”

## ROZWIĄZANIA DO N-ru 6-go.

**Łamigłówki tarczowej:** 1) Mika. 2) Anna. 3) Ręka. 4) Cyna. 5) Igła. 6) Noga. 7) Kuna. 8) Ryga. 9) Orka. 10) Mina. 11) Elba. 12) Róża. — Początkowe litery tych wyrazów składają imię i nazwisko: *Marcin Kromer*.

## Od Redakcyi.

*Wyjątkowa sposobność.*

Dla prenumeratorów „Wieczorów Rodzinych,” najsłynniejsza powieść hist. Waltera Scotta.

**I W A N I O E.**

4 tomy w jednym z ilustr. do nabycia za 30 kop. (na przes. poczt. 20 kop.)

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

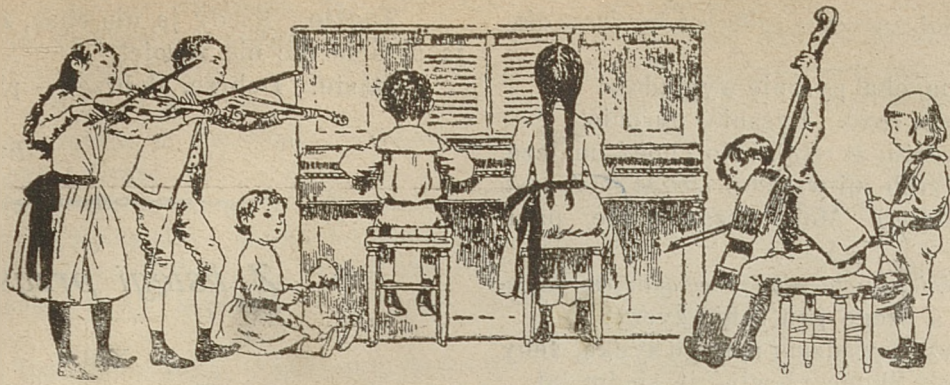
**TREŚĆ:** Z życia rodzinnego (z ryc.) — Bitwy morskie w historii (z ryc.) — Psie pole, powieść Włodzimierza Trumpeczyńskiego. — Do roboty, wiersz przez Macieja Jamontta. — Srebrne łyżwy. — Ze świata — Łamigłówki i rozwiązania. — **Dodatek:** Wielka nowina, komedijka w jednym akcie. — Gile, wiersz przez A. Z. — Dary, przekł. M. G. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzyńka do listów.

**Bezpłatny dodatek książkowy:** Obowiązek, powieść dla młodzieży przez Julię Piasecką.

Redaktorka Ludwika Hauke. Доволено Цензурою. Варшава 7 Февраля 1904 г. Wydawczyni *Marya z Chomętowskich Balińska*.

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.





## WIELKA NOWINA!

KOMEDYJKA W JEDNYM AKCIE.

(Dalszy ciąg).

**Janek.** Albo ja wiem? pleciesz tak, że się jedno z drugim nie trzyma: siedm lat, pierwszy wrzesień... ni przypiął, ni przylatał!

**Stasio.** Otóż właśnie, że i przypiął i przylatał: mama niezawodnie pisze do Maryni, żeby go od pierwszego zapisała do szkoły!

**Wandzia** (*przekonana*). A wiesz, to mogłoby być naprawdę tak!

**Stasio.** Ma się rozumieć, że nic innego być nie może. Taki duży chłopiec musi się przecież zacząć uczyć porządnie — dopóki będzie tego próżnowania?

**Janek.** Może ty i masz słusność. Ciekawym jak mu w szkole będzie szło? Marynia tak zawsze zachwala jego pilność i zdolność.

**Wandzia** (*złośliwie*). Nawet go nieraz stawia na przykład starszym braciszkom, i podobno ma rację.

**Stasio.** Wielka sztuka uczyć się czytać — i to od Maryni! na to nie trzeba być filozofem. Ale niech-no on popróbuje szkoły...

**Janek.** Wiesz, mam doskonałą myśl: a gdybyśmy go tak przygotowali?

**Stasio.** Do szkoły? ślicznie dziękuję za tę przyjemność — nie mam wcale powołania na korepetytora! Niech sobie Marynia z nim dalej radzi, tak jak dotąd radziła.

**Janek.** Ależ nie rozumiesz, o co chodzi; ja wcale nie mówię o dawaniu korepetycyi. Ot, poprostu zabawimy się w szkołę, żeby mu dać poznać zwyczaj szkolne. Ja będę profesorem!

**Wandzia.** Wybornie! a ja dyrektorem.

**Stasio.** A cóż dla mnie zostanie?

**Janek.** Ty będziesz zastępował kolegów, będziesz grał rolę całej klasy.

**Stasio.** Pysznie! na pauzie zrobię kocią muzykę, a w czasie lekcji będę podpowiadał, szeptał, pożyczę od Tadzia bibułę...

**Janek.** Zabawimy się, a Tadziovi także się to przyda, gdy pójdzie do szkoły już trochę przygotowany. Nie będzie mu tak obco.

**Wandzia.** Naturalnie! Ja, gdy pierwszy raz weszłam do klasy, to nie miałam wyobrażenia, jak szkoła wygląda — nie wiedziałam, jak się obrócić...

**Stasio.** Ot, o wilku mowa a wilk tuż!

### SCENA III.

Wandzia, Janek, Stasio, Tadzio.

**Tadzio** (*wbiega na scenę, macha biczykiem i śpiewa*).

„Krakowiaczek jeden, miał koników siedem—  
Miał koników siedem!  
Pojechał na wojnę, został mu się jeden...

**Janek.** Czeka, czeka, pojedziesz i ty na wojnę, zobaczysz, co ci się „zostanie.”

**Stasio** (*śmiejąc się*). Albo raczej „dostanie.”

**Wandzia.** Tadzik, chodź tutaj — wiesz, co ciebie czeka?

**Tadzio** (*zdziwiony i trochę wystraszony*). Nie — albo co?

**Janek** (*uroczyście*). Od pierwszego września pojedziesz do szkoły.

**Tadzio** (*uradowany*). Naprawdę? oj, to dobrze, ja już się cieszę.

**Stasio** (*drwiąc*). Cieszysz się? A wiesz z czego?

**Tadzio.** O, ja bardzo lubię szkołę.

**Janek.** Lubisz! alboż ty kiedy byłeś w szkole?

**Tadzio.** Nie, ale Marynia opowiadała, że tam jest dużo chłopczyków i jest pan nauczyciel, co opowiada takie ciekawe rzeczy — i ksiądz katecheta, bardzo dobry, taki sam jak ksiądz proboszcz na wsi u cioci...

**Wandzia.** Nieznośna Marynia! już mu wszystko opowiedziała — zepsuła nam całą przyjemność.

**Stasio.** Ale! co tam takie opowiadanie Maryni warte — my go lepiej przygotowujemy! Tadzik, chcesz, to my tu na próbę zrobimy taką niby szkołę — ty i ja będziemy uczniami, Janek profesorem a Wandzia dyrektorem — chcesz?

**Tadzio** (*ochoczo*). Dobrze — chcę!

**Wandzia.** Więc najpierw trzeba go zapisać w kancelaryi u pana dyrektora — któż go przyprowadzi?

**Stasio.** Ha, wypada, żeby tatko — to ja tymczasem będę tatką, a dopiero potem kolegą. Siadaj Wandziu, koło stołu — to będzie kancelarya.

**Wandzia.** Zaraz, zaraz — niech ja się przygo-

tuję. (*wybiega i po minutce wraca w paltocie i kapeluszu ojca, z okularami na nosie*).

**Janek.** Cha, cha, cha! pysznie wyglądasz.

**Tadzio** (*klaszcząc w ręce*). Pysznie, pysznie!

**Stasio** ( *biorąc Tadziaka za rękę*). No chodź, malcze, bądź grzeczny i nie zrób mi wstydu. (*zbliża się do stołu za którym siedzi Wandzia*). Moje uszanowanie panu dyrektorowi.

**Wandzia** (*poważnie, zajęta niby przeglądaniem papierów*). Sługa, sługa! a czego pan sobie życzy?

**Stasio.** Oto przyprowadzam mojego synka, żeby go zapisać do szkoły. Skończył właśnie siedm lat.

**Wandzia.** O, to już czas najwyższy! a jak się synek pana nazywa?

**Stasio** (*do Tadzia*). Jak się nazywasz? powiedz.

**Tadzio** (*trochę nieśmiało*). Nazywam się — Tadzik.

**Wandzia.** Tak się w szkole nie odpowiada — trzeba powiedzieć: Włotomski Tadeusz.

**Tadzio** (*powtarza*). Włotomski Tadeusz.

**Wandzia.** Lubisz się uczyć?

**Tadzio.** Bardzo lubię.

**Wandzia** (*surowo*). No, pamiętaj! bo gdybyś nie lubił, to długobyś tu nie popasał — my tu leniuchów nie potrzebujemy.

**Stasio.** On nie jest leniuch, tylko trochę swawolny i nieposłuszny — starszego rodzeństwa nigdy nie chce słuchać.

**Wandzia.** No, znajdzie się na to sposób — nie z takimi zuchami dajemy sobie radę.

**Tadzio.** Kiedy ja jestem posłuszny!

**Stasio.** Cicho bądź — do pana dyrektora nie wolno się odzywać, chyba, że się o co zapyta.

**Janek.** Kończcie już te zapisy, bo ja nie mam co robić i nudzę się.

**Wandzia.** Czekaj i na ciebie kolej przyjdzie. (*Udaje że zapisuje*). Włotomski Tadeusz, syn inżyniera, religii rzymsko katolickiej, urodzony we Lwowie w r. 1896 — przyjęty do podwstępnej klasy. — Żegnam pana, bo mam wiele zajęcia. (*kłania się po męsku*).

**Stasio.** Upadam do nóg pana dyrektora i polecam mojego syna łaskawym względom. Proszę go krótko trzymać, nie pozwalając na żadne wybryki. Jakby co zrobił, niech przesiedzi w kozie z parę godzin.

**Tadzio** (*oburzony*). Przepraszam! tatko tak nigdy nie mówi.

**Stasio.** Skąd wiesz? jeszcze cię przecie do szkoły nie zapisywał. W domu, mój kochany, co innego — a w szkole co innego. Ze szkołą niema żartów!

**Tadzio** (*bliski płuczu*). To ja nie pójdę do tej szkoły.

**Janek.** Oho! będzie cię kto pytał! wszyscy chłopcy chodzą i ty musisz iść. — No, a teraz Wandziu oddaj mnie kapelusz i okulary, bo tobie już nie potrzebne. Teraz będzie lekcja w klasie, a pan dyrektor nie miesza się do tego.

**Wandzia.** Przepraszam — dyrektor musi się do wszystkiego mieszać. — A jakby np. on co zbroił, (*wskazuje Tadzia*) to któż go będzie zamykał?

**Janek.** Ma się rozumieć, że ja. Przecież do dyrektora to nie należy. Miałby dopiero pan dyrektor robotę — po wszystkich klasach uczni zamykać!

**Tadzio.** Kiedy ja nie chcę, żeby mnie zamykali, ja przecie nic nie zbroję!

**Stasio.** Dobrze, dobrze — przekonamy się.

(*d. c. n.*)

Irena Mrozowicka.

## Z księgi przysłów.

### XIII.

Ignas wielce jest wybredny;  
Czy to obiad, czy śniadanie  
Podwieczorek, czy kolacya,  
Żadne dlań niedobre danie.

To nie słodkie, to za słone,  
Tamtó znowu przypieczone.

Tego nie chce, bo nie lubi,  
Tamtó "u się nie podoba,  
I tak schodzi na grymasach  
Ignasiowi cała doba.

Dnia któregoś, gdy wybredzał  
Niepomierne — zwykłym torem —  
Że jest głodny nadzwyczajnie,  
Zaczął skarżyć się wieczorem.

— Mój Ignasiu, trudna rada —

Na to mama mu powiada:  
Jedzenia jest podostatkiem,  
Płaczesz, że ci głód doskwiera,  
Samżeś sobie winien temu,  
Kto przebiera, — ten przymiera!

Lach.

## DARBY.

przełożyła z angielskiego

M. G.

(Dalszy ciąg).



Cyryl ukazał się we drzwiach już ubrany.

— Posłuchajno Cyrylu — zawołała Antea. — Mieliliśmy wszyscy taki dziwny sen! Śniło nam się, że znaleźliśmy jakiegoś *samojała*...

Umilkła spostrzegłszy wzgardliwe spojrzenie Cyryla.

— Śniło się wam? — odpowiedział. — O! głuptaski! Przecież to było *naprawdę*. Powiadam wam, że *naprawdę*... I dlatego tak się śpieszyłem ze wstaniem. Pójdziemy tam zaraz po śniadaniu i poprosimy o coś innego. Tylko namyślimy się dobrze zawczasu, czego nam potrzeba, zanim pójdziemy, i niech nikt nie żąda dla siebie nic, dopóki się na to inni nie zgodzą. Ale żadnego proszenia o urodę, wymawiam to sobie *zawczasu*! Przynajmniej bez mojej zgody...

Reszta dzieci ubierała się śpiesznie, pootwierawszy usta z podziwu. Jeżeli ten sen o piaskoludku był prawdą, to prawdziwe ubieranie się robiło wrażenie snu — myślały dziewczynki. Kizia czuła, że Cyryl ma słuszość, ale Antea powątpiewała, dopóki nie zobaczyła Marty, i z własnych jej ust nie usłyszała wyraźnie obszernych wspomnień o popełnionych wczoraj przez dzieci niegodziwościach. Wtedy

już i Antea uwierzyła, bo wiedziała, że „służącym śni się tylko to, co bywa w sennikach — więc, ostrygi i wesela — co oznacza pogrzeb, — a wąż oznacza fałszywą kobietę — ostryga zaś dzieci.”

— Ale! kiedy mowa o dzieciach... Gdzie jest Jagniątko? — zapytał Cyryl.

— Marta bierze go z sobą w odwiedziny do swoich krewnych w Rochester. Mama jej pozwoliła. Ubiera go teraz — objaśniła Kizia. — Włoży mu najładniejszy fartuszek i nowy kapelusz. Przysuńcie mi chleb i masło...

— Ona lubi brać go z sobą — zauważył Robert.

— Służące zawsze lubią brać z sobą dzieci. idąc z wizytą do krewnych — dodał Cyryl. — Szczególnie kiedy im mogą włożyć nowy płaszczyk i kapelusz.

— Marta będzie się strasznie dobrze bawiła — powiedziała zamyślona Kizia, dobierając powideł.

— Gdybym ja był na jej miejscu, nie bawiłbym się strasznie dobrze, dźwigając naszego malca do Rochester — zrobił uwagę Robert.

— Wyobraźcie sobie spacer do Rochester z Jagnięciem na plecach! To mi dopiero uciecha! — roześmiał się Cyryl.

— Pojedźcie wózkiem — objaśniła Kizia. — Chodźmy się z niemi pożegnać, jak będą wyjeżdżali to będzie grzecznie, a my już będziemy pewni, że pojedźmy na cały dzień.

I tak dzieci zrobiły.

Marta ubrała się w odświętną suknię w dwóch odcieniach czerwonych, z tak ciasnym stanikiem, iż musiała się garbić — i w niebieski kapelusz z różowymi chabrami i białą wstążką. A Jagnię ustrojone było w najnowszy paltocik i kapelusz. Woźnica po drodze zebrał już był liczne i dobrane towarzystwo. Biała buda i czerwone koła wkrótce znikły w tumanach wapiennego pyłu...

— A teraz — do *samojada!* — zakomenderował Cyryl.

I poszli.

— Nie będziemy się wtrącać — mówiła Antea. — Robercie kochany, nie gniewaj się, nie powiemy już ani słowa; ty sam będziesz rozmawiał z piaskoludkiem i powiesz mu to, o cośmy postanowili go prosić. Powiesz to lepiej od nas.

— Możebyście dały już pokój z tem gadaniem? — powiedział Robert, ale już bez gniewu. — Patrzcie! tu możecie kopać rękami, tu!

Zaczęły kopać i zaraz odkopały dziwną istotę kształtu pająka, z brunatnem kosmatem ciałem, z długimi rękami i nogami, z uszami nietoperza i ślimakowemi oczami na różkach — *psammeda* we własnej osobie. Wszyscy odetchnęli z ulgą — bo już teraz mieli pewność, że to nie był sen!

Piaskoludek usiadł i otrzepał z piasku swoje futerko.

— Jakże się dziś miewa twój lewy wąsik? — spytała Antea.

— Niema czem się chwalić — odrzekło dziwadło. — Całą noc czułem w nim niepokój. Ale dziękuję ci za troskliwość...

— Chciałem właśnie zapytać — zaczął Robert — czy czujesz się dziś na siłach do spełnienia naszych życzeń? bo potrzebujemy bardzo czegoś więcej oprócz jednego, zwykłego. Ale to drugie to drobnostka! — dodał uspokajająco.

— Hm! — mruknął piaskoludek. — Czy wiecie, że dopóki nie usłyszałem, jakieście się sprzeciali tak niegrzecznie i tak głośno nad samą moją głową, byłem pewny, że mi się o was tylko śniło? Ja czasem miewam bardzo dziwne sny!

— Doprawdy? — zapytała żywo Kizia, chcąc zagadać niemiłą kwestyę o sprzecze. Bardzobym chciała — dodała uprzejmie — żebyśmy mogli poznać twoje sny, muszą być ciekawe...

(d. c. n.)



## ZADANIA I ŁAMIGŁÓWKI.

### ZAGADKA W OBRAZKU.



Kto się opiekuje  
temi sierotami?

### Zadanie na dobieranie końcówek.

(uł. Muszka z nad Rosi dla Jadwiśki i Polskiej Dziewczyny.)

Siedzi ptaszek na drzewie  
I ludziom się dziwuje,  
Że najmędrszy z nich nie ...,  
Gdzie się szczęście .....

Bo szukają dokoła  
Tam gdzie nigdy nie bywa,  
Pot im leje się .....,  
Cierń im stopy .....

Trwonią życia dzień jasny,  
Na zabiegi i żale,  
Tylko w piersi swej .....,  
Nie szukają go .....

ROZWIĄZANIA DO N-ru 7-go,

**Lamigłówni przysłowiowej:** Szkoda czasu i atlasu.

Przysłowie to oznacza daremność pracy dla błahego celu.

## Skrzynka do listów.

Dwa tuziny listów przyniosła skrzynka Jaskółce, a biedna Jaskółka musi zmieścić odpowiedzi na jednej stronicy naszego kochanego pisemka. Krótko więc i węzłowato, ale tem serdeczniej zato odpisywać dziś będę nowym i starym korespondentom, nowym zwłaszcza, bo dla starych mam też i dawniejsze obowiązki i więcej tematu do listów. Krótko oświadczam **Niezpełnemu Zwycięzcy**, że redakcja posłała mu premium razem z 7 numerem pisma. Krótką radę otrzyma i **Luś**, żeby pracował jeszcze, gdyż w jego utworach szwankuje rytm i rym. **Łasiczka** musi się wyrzec korespondencji z **Złotą Gwiazdką**, gdyż niema miejsca w Wieczorach na drukowanie listów. Niech wprost zamieniają pocztówki. I tobie, **Wróżko Łódzka** posyłam tylko całusa za miłutki liścik, obiecując dłuższą odpowiedź na inny raz, bo nie zapomnisz o mnie, **Wróżko**, prawda? **Romulus** daruje mi, jestem pewna, że od dobrej rady zaczynam znajomość, wspaniałomyślność cechować powinna rzymianina, przebac więc **Romulusie** zachwalstwo ptaszka, który przypomina, że **Jaskółkę** i szczególnie należy pisać przez ó. Znalazłam takie same błędy i w liście **Małej Sterdyniańki**, ale podkreślać ich nie będę. Może zmartwiłabym tem nauczycielkę kochanej korespondentki, a bardzo cenię dobrą siostrę, która zapominając o własnym kalectwie, pracuje nad nauką młodszej siostrzyczki. **Pisklatko** znajduję w liście do **Łasiczki** odpowiedź na swoje pytanie, ja jej tylko przesyłam serdeczną pieszczotę.

Nie zgaduję, kto jestem, **Złota Przedzo**, ja za to zgadłam, że chowasz się pod troskliwą opieką, że nad twoją kołyską czuwało serce, które wielu wydziedziczonym daje zachętę w dobrem. Niech błogosławione będą serca takie, one najlepiej potrafią zrobić twój charakter, ty zaś pamiętaj wyraz ten pisać przez *ch*. Nowemi są jeszcze **Łątka**, **Sarenka** i **Lilijka z Żorawiej**, ale te trzy nowe przed wszystkimi innemi, nawet przed wami zasłużone starszki, przytuliłabym do serca, bo... smutno to powiedzieć, wszystkie trzy są sierotami! „Czasami bywa mi bardzo tęskno” pisze Sarenka. „Wesoło i dobrze było nam wtedy, a teraz zostaliśmy same” skarży się **Lilijka**, a **Łątka** się nawet nie skarży, tylko prosto i spokojnie opisuje dzieje swego sieroctwa, a tyle w tym opisie bólu! Ach! gdybym mogła przytulić was wszystkie trzy do serca, gdybyście odczuć zdołały, jak bardzo rozumiem wasz smutek. Siostrzyczki moje! jest pociecha w każdym nieszczęściu, trzeba tylko Bogu zaufać i wolę Jego uznać. Trzeba Sarenko być dobrą córką dla swej drugiej mateczki, trzeba, **Lilijko**, **Stefowi** dawać przykład wytrwania w pracy, trzeba **Łątce** zapomnieć o swoim bólu i oddać wolne chwile na usługi ciemnych, wśród których żyjesz. A wtedy doznacie same szczęścia, bo jak pisze **Gabryela**, największem szczęściem „Jest wielkie szczęście ludu całego, prawo Chrystusa w rzeczywistości, że słowem Bożem chleb dla każdego”. Chleb i słowo Boże dawajcie, to jedno ukoji tęsknotę serc waszych, to was uczyni godnemi tych, którzy już odeszli. Śliczny konik na twej karcie, **Szarotko z Tatr**, szkoda, że malowany, dosiadłabym go chętnie i przez siedem gór, przez siedem rzek pędziła do kochanej poetki. Nie do ciebie stosowały się moje uwagi **Bystry Sokole**, możesz jednak wyciągnąć z nich korzyść, gdyż znalazłam błędy w liście, odpowiedź należy pisać przez *d*. Biedna moja **Lilla Wenedo z Warszawy**, czemuż nie mogę dopomóc ci

w twoich pracach około domu, **Jaskółce** napatrstkiem trudniej jeszcze posługiwać się niż piórem, a jednak tak chętnie szylałabym razem z tobą sukienki dla Zosiuni. O wynalazku dr. **Herynga** nie słyszałam dotąd wcale.

Jeśli chcesz być ze mną w zgodzie **Prymulo**, pisz inaczej literę *k*, poślę ci przy okazji butelkę atramentu, żebyś nie robiła oszczędności na biednej literze i nie umniejszała jej wzrostu. Nie mówi się też *wlażę*, tylko wejść w błoto, choć najlepiej je omijać. Fotografii twojej oczekuje z wielką niecierpliwością.

Nie dostaniesz długiej odpowiedzi **Nadobrzanko** kochana, chociaż zasługujesz na nią tem, że wcześniej zaczynaś pracę. Dostaniesz za to dwie dobre wiadomości. I<sup>o</sup> Akademia umiejętności w Krakowie postanowiła wydać encyklopedyę polską, to jest w czysto naukowym ale treściwym wykładzie pomieścić wszystko, co dotyczy naszej historii, literatury, językoznawstwa, etnografii, historii cywilizacji. 2<sup>o</sup> Taż sama Akademia obchodzić będzie za rok 400 rocznicę urodzin Reja. Domysł twój co do **Kraski** fałszywy.

**Jaskółka** dziękuje **Halinie Huz** za — **Jaskółkę**. Czy nie chcesz już być **Lilijką**?

Ślicznie piszesz **Kobuzku**, **Jaskółka** jest ptaszyną dobrej wróżby, przepowiadam ci więc nagrodę z kaligrafii, bo pewnie weźmiesz udział w konkursie. Uściskaj **Kraskę**, **Zimorodkę** i moje nieczule **Raczki**.

Twój uczeń **Jadwiśko** przynosi ci zaszczyt, czekam też z niecierpliwością na list **Dudusia**, tobie zaś dziękuję za szczególne orodziny i winszuję posiadania tak starego siostrzeńca. Pieniądze zachowaj na koszulki, szyjąc je, utwalisz w pojęciu **Dudusia** obowiązek wspomagania biednych, a pamiętaj **Jadwiśko**, co mówi autorka szwedzka **Ellen Kay**, że dziecko jest to stworzenie wdzięczne i mściwe zarazem. Za źdźbło. piękna złożone w jego duszy daje bezmiar piękna, za źdźbło kłamstwa i zła — niecnosć. **Źdźbło** rozrasta się w duszy i wydaje owoce.

Pewnie, że lubię odbierać pocztówki z fotografiami kochanych korespondentek, czyż możesz wątpić o tem **Halko z Teterowa**, kiedy należysz do najdawniejszych i najmilszych. Owa pani nie zgłosiła się powtórnie po książkę, redakcja przechowuje ci ją wiernie, a ja proszę o częstsze listy.

Wy także, **Syreno** i **Łowiczanko** mogłybyście uwiecznić godne swoje oblicza na fotografii, ale koniecznie w kostiumach pożyczonych od **Marysi**, bo są one bardzo piękne, i ze świadectwami szkolnemi w rękę, gdyż tak dobrymi stopniami mało kto poszczycić się może, chyba... korespondentki **Jaskółki**, na ona w swem gniazdku dużo rzadkich i zasługujących na pochwałę **pisklat**.

Przecie zebrałaś się na dłuższy list **Janko z Kiele**, coś kiedy niestety muszę obalić cały gmach twoich przypuszczeń, nie byłam w Lublinie i nie tańczyłam w tym karnawale. Myślę, że powinnaś należeć do konkursu na rysunki, a brat twój niech przyśle próbkę kaligrafii. Redakcja posłała ci książkę, **Sroczo z gub. Wołyńskiej**, ja zaś przypominam, żebyś przestrzegala porządku, bo nuż, **Sroczo**, mateczka groźby dotrzyma i pisma naszego odmówi! Ani **Jaskółka** twego skrzeczenia dosłyszy, ani się pocieszyć będzie mogła. Bardzo mile powitałam **Uratowaną** i życzę, aby nie była ostatnią nicią na wrzecionie **Przędki złotych nici**.

Przykro mi, że uskarżasz się na brak odpowiedzi **Stefciu K.**, gdyż list twój starannie i bez błędów napisany dobre daje świadectwo nowej korespondentce. Ja także jak na **Jaskółkę** przystało, niecierpliwie wyglądam wiosny i miałabym ochotę wołać z **Konopnicką**:

„Choćby tyle, ile rosy w polnym kwiecie drzy,

„Wiosn! ziemio! wy niebiosy, szczęścia dajcie mi!.

z tą tylko różnicą, że wołałabym „Szczęścia dajcie nam”.

O lepszą dolę dla wszystkich modli się wasza

*Jaskółka.*